

Lidia Burska

Pod prąd : (o Franciszku Niepokólczyckim)

Biuletyn Polonistyczny 33/3-4 (118-119), 229-241

1990

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

LIDIA BURSKA

POD PRĄD

(O Franciszku Niepokólczykim)¹

Miała to być opowieść o żołnierzu września, konspiratorze, który tuż po kapitulacji Polski, w październiku 1939 roku miał dowodzić zamachem na Hitlera. Akcję taką - niedoszlą do skutku - planowali organizatorzy Służby Zwycięstwu Polsce. Według zgodnych relacji komendanta SZP, gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego i Janiny Karasiówny² z Komendy Głównej, oficerem wyznaczonym do przeprowadzenia zamachu był major saperów, Franciszek Niepokólczycki. Na ich relacje powołują się inni: Zdzisław Jeziorański, Stanisław Lis-Kozłowski czy Tomasz Szarota³. Jest to jednak trop fałszywy. Organizatorzy SZP, spisujący swe wspomnienia po wielu latach, prawdopodobnie bardziej pamiętali funkcje niż osoby. Toteż zdawało się im naturalne to, że jedną z pierwszych poważnych akcji dywersyjnych dowodzić musiał po prostu ówczesny szef dywersji. "Zamachu na Hitlera w czasie przyjmowania defilady zwycięstwa nie planował Niepokólczycki, a (zdaje się) Kiżny"⁴ - zdanie to pochodzi z protokołowanej rozmowy z Niepokólczyckim, przeprowadzonej w 1969 roku. Relacja jest wiarygodna nie tylko dlatego, że ów major saperów był prawdopodobnym i wiarygodnym człowiekiem, lecz i z tego względu, że przemawiają za nią fakty. Ani w czasie przygotowań, ani w dniu planowanej akcji Niepokólczyckiego nie było w Warszawie. Przebywał wówczas w niewoli w Skierniewicach. Zgłosił się tam dobrowolnie, by "wykraść" swoich zdezorientowanych oficerów, którzy uznawszy jego zalecenie nieopuszczania Warszawy za "bezcelowe, awanturnicze i niebezpieczne przedsięwzięcie"⁵, opuścili stolicę po kapitulacji. Rzeczywiście skłonił ich do wspólnej ucieczki i w połowie października wprowadził do pracy w konspiracji.

Z powodu tej zaskakującej niespodzianki historycznej powstała inna od zamierzonej opowieść - nie o ryzykownej akcji konspiratorów, lecz o biografii pięknej i wyjątkowej, a zarazem takiej, w której skupione zostały wszystkie istotne problemy polskiego losu. Jest to także opowieść o bohaterze września, konspiracji, powstania warszawskiego i powojennego procesu pokazowego. Lecz przede wszystkim jest to rzecz o człowieku wielkich zasług, do dziś nieznanym, obrabowanym z owoców swej pracy.

To, co zostanie tu przedstawione tylko w niewielkiej mierze łączy się z tematyką września. Lub inaczej: łączy się z nią symbolicznie, jeśli Wrzesień potraktować jako symboliczny początek nowego, choć także przecież powtarzalnego, polskiego doświadczenia.

Zachowane i zgromadzone dokumenty polskiego państwa podziemnego potwierdzają ciągłość ruchu oporu oraz to, że utworzona jesienią 1939 roku Służba Zwycięstwu Polsce nie była tylko kilkumiesięczną efemerydą, mającą spełniać polityczne aspiracje generała Karaszewicza-Tokarzewskiego, lecz sprawnie i rzetelnie zorganizowaną bazą przyszłej konspiracji. Struktura SZP została odwzorowana w Związku Walki Zbrojnej, ta zaś w Armii Krajowej, choć kilkakrotnie - odpowiednio do potrzeb walki - rozbudowywano ją i reorganizowano. Wódz naczelny zmieniał nazwy, lecz treścią wypełniali je w większości ci sami ludzie. Toteż nie tylko organizacyjnie, lecz i personalnie, ZWZ, a potem AK, były naturalną kontynuacją SZP.

Współtwórcą tej konspiracji był od początku major Franciszek Niepokólczycki - awansujący w walce podziemnej do stopni podpułkownika i pułkownika⁶. W czasie kampanii wrześniowej odznaczył się w potyczce pod Ciechanowem. W połowie września z częścią swych podkomendnych - saperów Armii "Modlin" przeszedł pod rozkazy gen. Juliusza Rómmla i wziął udział w obronie Warszawy. 25 września uczestniczył w konspiracyjnym spotkaniu z gen. Tokarzewskim w gmachu PKO. Podczas tego spotkania wyłoniona została pierwsza "siódemka" przyszłej kadry SZP. Należał do niej Niepokólczycki. W dwa dni później, także w podziemiach PKO, miało miejsce historyczne spotkanie z udziałem gen. Rómmla i prezydenta Warszawy, Stefana Starzyńskiego, uznawane za symboliczny początek wojskowej konspiracji. Wtedy Tokarzewski otrzymał pełnomocnictwa (i pieniądze)

oraz przedstawił gotową już koncepcję organizacji podziemnej. I na tym spotkaniu obecny był Niepokólczycki, jako jeden z piętnastu oficerów sztabowych, desygnowany przez komendanta SZP na szefa dywersji. Do ruchu oporu został przyjęty już następnego dnia. "Miało to miejsce w gabinecie generała, w obecności mjra Kruka - Strzeleckiego Tadeusza. Generał nie zaprzysięgł mnie, a tylko objął za szyję i ucałował."⁷ Zaprzysiężony został, już po ucieczce z niewoli, 15 października. Przysięgę odbierał płk Stefan Rowecki, wówczas szef sztabu SZP.

Zatępienie do podziemia dokonało się również w sposób symboliczny. W liście do rodziny (wywiezionej niebawem do ZSRR) wysłanym po klęsce wrześniowej, Niepokólczycki opisał dokładnie okoliczności swojej śmierci oraz miejsce, w którym został pochowany. Odtąd był osobą pozbawioną zewnętrznych oznak tożsamości, właścicielem pseudonimów, człowiekiem podziemnym. Tak było do czasu aresztowania w 1946 roku.

Począwszy od października 1939 r. Niepokólczycki organizuje w podziemiu tzw. pion walki bieżącej - jeden z najważniejszych w ruchu oporu. Sprawuje kolejno funkcje: oficera do spraw sabotażu i dywersji w SZP, a potem szefa referatu "C" (walki czynnej) w Oddziale III ZWZ. Gdy w kwietniu 1940 r. utworzony zostaje Związek Odwetu, samodzielny organ walki bieżącej w ZWZ, Niepokólczycki obejmuje jego kierownictwo. W utworzonym jesienią 1942 roku - w miejsce ZO - Kedywie AK jest pierwszym zastępcą komendanta. Ze stanowiska tego odchodzi dopiero we wrześniu 1943 roku. Dywersją i sabotażem kieruje więc nieprzerwanie od jesieni 1939 r. do przełomu 1942/43 roku. Są to trzy najtrudniejsze lata gromadzenia ludzi i organizowania wszystkiego od postaw. Dla porównania: jego następcą, pierwszy szef Kedywu, Emil Fieldorf "Nil" pełni tę funkcję niewiele ponad rok (do lutego 1944 r.), zaś kolejny dowódca Kedywu, Jan Mazurkiewicz "Radosław", dowodzi zaledwie przez kilka miesięcy.

Praca organizacyjna Niepokólczyckiego imponuje różnorodnością form działania oraz efektywnością. Do obowiązków szefa dywersji należało kierowanie produkcją środków walki, tworzenie bojowych zespołów dyspozycyjnych, koordynowanie działań wielu istniejących grup sabotażowych oraz prowadzenie akcji scalającej w podziemiu. Opis sukcesów Związku Odwetu w tych dziedzinach, podany w

postaci suchych informacji, cyfr i wykazów zajmuje kilkanaście stron tomu "Armia Krajowa" (trzeciego tomu "Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie"). Spośród wieloletnich wysiłków Niepokólczyckiego przypomnijmy niektóre tylko.

Z produkcją środków walki łączyło się utworzenie dwu konspiracyjnych placówek badawczych. Były to: Biuro Studiów Środków Walki Dywersyjnej (zwane po prostu Biurem Studiów), grupujące uczonych zajmujących się eksperymentami, oraz Biuro Badań Technicznych Saperów. To drugie, prócz działalności eksperymentalnej, zajmowało się również opracowywaniem szczegółowych instrukcji walki dywersyjnej i sabotażu przemysłowego. Przez BBT sygnowane były małe książeczki instruktażowe, zawierające komplet informacji z tych dziedzin. Pod nadzorem szefa Związku Odwetu pracowały także dwie wytwórnie materiałów wybuchowych.

Inne ważne pole działalności Niepokólczyckiego to tworzenie oddziałów bojowych oraz organizacja szkolenia. Młodzi żołnierze Związku Odwetu, a potem Kedywu wywodzili się z dwu konspiracyjnych podchorążówek: Szkoły Podchorążych Saperów i Szkoły Podchorążych Oddziałów Dyspozycyjnych. Ponadto prowadzone były kilkudniowe lub kilkutygodniowe kursy, które w czasie okupacji przygotowały około 3,5 tysiąca dywersantów.

Szef Związku Odwetu podporządkował sobie zespoły sabotażowe, działające w większych fabrykach, zakładach naprawczych i węzłach kolejowych oraz stworzył trzy patrole dywersyjne. Z tych patroli wyrósł potem i został rozbudowany słynny, okryty powstańczą chwałą oddział dyspozycyjny Kedywu - "Motor" (walczący w powstaniu pod kryptonimem "Broda"). Pod koniec roku 1942, skutkiem uprzednich pertraktacji z Niepokólczyckim, dołączył do "Motoru" 300 osobowy oddział Harcerskich Grup Szturmowych (jesienią 1943 r. przekształcony w batalion "Zośka").

Dopóki walkę w ŻWZ-AK kierował Niepokólczycki, akcje podziemia, najczęściej przygotowywane i nadzorowane przez przedwojennych podkomendnych szefa Związku Odwetu, miały charakter dywersji technicznej, saperskiej. Praktyką, ściśle przez Niepokólczyckiego przestrzeganą, była głęboka konspiracja i anonimowość walki. Aby ukryć prawdziwe cele i sprawców sabotażu, wykorzystywano najczęściej okoliczności zewnętrzne lub przypadkowe zdarzenia. Chcia-

no w ten sposób zmniejszyć ryzyko odwetu Niemców na bezbronnej ludności. Najsłynniejszymi osiągnięciami tej "rycerskiej" dywersji były przygotowywane przez Niepokólczyckiego akcje kolejowe: Wieniec I (październik 1942 r.), Odwet kolejowy (listopad 1942 r.) oraz Wieniec II (noc sylwestrowa 1942/43 r.). Ostatnią akcją Niepokólczyckiego była zorganizowana w kwietniu 1943 r., przy jego współudziale, zbrojna pomoc dla Żydów walczącego getta.

Przywołany na procesie krakowskim w 1947 roku świadek obrony, Witold Kwiatkowski, mówił: "Uważam Niepokólczyckiego za twórcę podziemnej broni saperskiej, za twórcę dywersji saperskiej i za zwolennika bezkompromisowej walki z Niemcami. Ściągnęliśmy do nas wszystkie ugrupowania, bez względu na zapatrywania polityczne, tak, że korzystały one z naszej pracy, z naszych instrukcji, instruktorów, wzorów, itd."⁸.

Akcja scaleniowa była wielkim sukcesem Niepokólczyckiego i Związku Odwetu. Znacznie wyprzedziła procesy scalania podziemia w ZWZ-AK. Niepokólczycki podjął współpracę z różnorodnymi organizacjami polityczno-wojskowymi, nawet takimi, które - jak Polscy Socjaliści - dalekie były od myśli podporządkowania się komendantowi ZWZ. Nawiązał więc kontakt z Formacjami Bojowo-Milicyjnymi wspomnianych Polskich Socjalistów, a ponadto z komórkami sabotażowymi Gwardii Ludowej PPS-WRN, Związku Syndykalistów Polskich, z reprezentującymi obóz narodowo-radykalny oddziałami dywersyjnymi "Pobudki", z piłsudczykowską Tajną Organizacją Wojskową czy Polską Organizacją Zbrojną. Tomasz Strzembosz upatruje przyczyn tego sukcesu w elastyczności Niepokólczyckiego, gotowego ograniczać swe żądania do sfery zagadnień praktycznych, związanych z walką, a także w atrakcyjności Związku Odwetu jako dysponenta wiedzy fachowej oraz środków bojowych i finansowych potrzebnych do prowadzenia walki⁹.

Z końcem 1942 r. Związek Odwetu przestaje istnieć. Na jego miejsce utworzone zostaje Kierownictwo Dywersji. Fakt ten poprzedzają liczne prace organizacyjne, w których uczestniczy Niepokólczycki i jego podkomendni. To oni faktycznie dokonują reorganizacji. Dowódcy Związku Odwetu tworzą nowe oddziały, którymi dowodzą potem w Kedywie. Toteż żołnierze przez dłuższy czas nie rozróżniają przynależności do tych dwu struktur bojowych. Kierowanie dywersją zostaje jednak powierzone innemu szefowi. Niepokólczycki zo-

staje pierwszym zastępcą płk. Emila Fieldcrfa, dotychczasowego komendanta Obszaru Białostockiego ZWZ-AK. Pozbawiony komendy nad rozbudowanymi oddziałami dyspozycyjnymi, zachowuje zwierzchnictwo jedynie nad produkcją środków walki.

Jakkolwiek decyzja "Grotą" podyktowana mogła być tym, by z uwagi na bezpieczeństwo konspiracji, rozdzielić te łącznie dotychczas pełnione funkcje, Niepokólczycki odczuł ją boleśnie. Jak głęboka była to rana, świadczy list do gen. Grzegorza Pełczyńskiego, pisany w kilkanaście lat po okupacji. Wracając do nominacji "Nila", szef Związku Odwetu wspomina o "kryzysie zaufania" do swej osoby, o pozbawieniu go wpływu na to, co przez wiele lat tworzył. Z goryczą pisze o "trzech pułkownikach", którzy w parę dni po nominacji "Nila" namawiali go, byłego szefa dywersji, do odejścia, tłumacząc, że "to stanowisko potrzebne jest innym do zasług i orderów". Z żalem wspomina o zmarnowanych owocach swych trudów. Pi-sze: "Kiedy odchodziłem z »Kiedywa«¹⁰ 4 IX 1943, »Nil« zapewnił mnie słowem, że na powstanie otrzymam wszystkich swoich oficerów i zespoły przez nich stworzone. Byłem pewien, że tak się stanie. Tymczasem nic nie otrzymałem, a oddziały dyspozycyjne znalazły się na Woli, gdzie wprawdzie okryły się chwałą - jednak nie takie było ich przeznaczenie. [...]. Całą sprawę załatwiono wbrew temu, co było przewidywane i bez mnie. W tych to warunkach zginęli moi najlepsi oficerowie od początku konspiracji, jak Janaszek (szef sztabu »Kiedywa«), Andrzejewski (d-ca »Brody«), Kurkowski i inni¹¹.

I ta więc zbrojna walka o Niepodległą, choć wzniosła i święta jak poprzednie, jak one nie była wolna od ludzkich ambicji, za-więci i małostkowości. Obraz tonącej w wojnie II Rzeczypospolitej, jaki pozostawili świadkowie oraz historycy, ów obraz klęski, tra-gedii i szoku, w których tak swojsko i umiejętnie rozrastał się patetyczny gest, urzędowa głupota, ludzka marność oraz bezradna szlachetność, podobny był w londyńskim rządzie emigracyjnym i w kraju, w państwie podziemnym. Prawdopodobne jest zatem, że pozba-wienie Niepokólczyckiego zwierzchnictwa nad dywersją miało także i ten cel, by dać innym możliwość zdobycia chwały. Tym bardziej, że zbliżał się czas decydującej rozgrywki, w polskim ruchu oporu czas zaostzonych form walki z Niemcami, czas pewnej "jawności" podziemia, manifestacji poważnie zagrożonych, od 1943 r., racji państwowych, politycznych. Lecz prawdopodobne jest również to, że

dla rzeczników nowej koncepcji walki - a należał do nich komendant AK, "Grot" Rowecki - saperska, techniczna dywersja Niepokólczyckiego wydawała się już naiwna i, w perspektywie przyszłych rozgrywek politycznych, mało efektywna. Nadchodził czas wielkich akcji partyzanckich, spektakularnych zamachów ulicznych, "Wielkiej Dywersji". Naród organizował się duchowo wokół symbolu kotwicy, znaku Polski Walczącej. Szef Związku Odwetu był dla przywódców podziemia człowiekiem wielkich co prawda zasług, ale jednak człowiekiem minionego już etapu.

Z pewnością losy polskiej wojny nie uległyby najmniejszym zmianom, gdyby szefem dywersji został do jej końca Niepokólczycki. Nie odmieniłyby się koleje powstania warszawskiego, gdyby był dostał swoich żołnierzy i dowodził nimi zgodnie z ich kwalifikacjami i przeznaczeniem bojowym. Szybko bowiem i na oślep pędziła znów polska historia. I on, płynący od 1943 r. "pod prąd" nowych koncepcji walki (lecz do końca lojalny i wierny), i jego oponenti: "Grot" Rowecki i "Nil" Fieldorf, a potem "Bór" Komorowski i "Radosław" Mazurkiewicz bez planu i bez złudzeń improwizujący "Burzę" w Warszawie, nie mieli już wtedy historycznych i politycznych szans. Ich klęska dokonała się wcześniej, gdzie indziej i bez ich współdziałania. Oni tylko płacili jej cenę. Wspólnie, mimo dzielących ich poglądów i sympatii, płynęli pod wielką falę dziejów. Fala ta zniosła ich i rozproszyła. Zdołali uratować z niej to, co jedynie uratować się dało: samą ideę Niepodległej. Raz jeszcze.

Długi fragment listu przytoczony tu został nie z powodu niepewnych po latach rozrachunków, lecz dlatego, że wciąż zastanawia nas pytanie Niepokólczyckiego: czy rzeczywiście konieczne i usprawiedliwione było tak ogromne marnowanie życia. I czy - jednak! - on, rzeczywisty organizator oddziałów Kedywu, nie uchroniłby od zniszczenia choć części tego życia. Pieśń, literatura i legenda żywiły się racją inną: heroiką zamachowców, krwawą ofiarą młodziutkich powstańców, sławą żołnierzy "Radosława". Toteż twórca anonimowej konspiracji do dziś pozostał człowiekiem bezimiennym. Przez czas politycznego terroru i żelaznej kurtyny publikacje emigracyjne (w tym wspomniane już tu monumentalne dzieło o Armii Krajowej) nie ujawniały jego nazwiska, by nie zaszkodzić siedzącemu wówczas w więzieniu pułkownikowi AK. Dziwi jednak fakt, że gdy już można było mówić, on pozostawał wciąż nieznanym. Praca Tomasza Strzembo-

sza "Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy" (1979) jest jedyną chyba książką, w której nazwisko Niepokólczyckiego jest wymieniane nie sporadycznie i okazjonalnie, lecz stanowi fragment rozpoznanej, mającej swe imię, historii polskiej armii podziemnej.

Kolejny akt walki rozegrał się po wojnie. Jego finałem był proces WiN-u i PSL-u w 1947 roku. Głównym oskarżonym był płk Franciszek Niepokólczycki.

Wywieziony po powstaniu do obozu w Woldenbergu, wiosną 1945 r. powrócił do kraju wraz z Janem Rzepeckim i Antonim Sanojcą. Razem z nimi znalazł się w Delegaturze Sił Zbrojnych, zaś po jej rozwiązaniu w organizacji "Wolność i Niezawisłość". W WiN-ie pełnił funkcję zastępcy komendanta Obszaru Południowego, płk Sanojcy. Po latach, w liście do Przemysława Kraczkiewicza, przyjaciela z konspiracji, emigranta, napisze: "Dla mnie istnienie WiNu było koniecznością w warunkach, w jakich wówczas byliśmy. Jego akcji o charakterze polityczno-propagandowym nie można było uważać za długotrwałą. [...] Trzeba było szukać innej formy walki, ale nie wolno było kapitulować. Ciągłość walki była dla mnie oczywista, formy jej - różne"¹².

Po aresztowaniu Rzepeckiego i Sanojcy w listopadzie 1945, a niedługo po nich płk. Jana Szczurka-Cergowskiego (szefa Obszaru Zachodniego), Niepokólczycki został komendantem WiN-u. Jego pierwszym poleceniem było to, by żołnierze byłego AK oraz jego obecni podkomendni nie ujawniali się - wbrew dwu odezwoom wysłanym z więzienia przez byłych dowódców: pierwszej, przez aresztowanego w lipcu 1945 r. Mazurkiewicza, drugiej - przez Rzepeckiego. W tej sprawie miał jasno sformułowany sąd: "Czyż nie można było rozładować oddziałów na podstawie rozkazu gen. Okulickiego ze stycznia 1945 r. i oszczędzić tego szokującego widowiska, a ponadto uniknąć stania się nadrzędziem obcej gry politycznej?"¹³. Mazurkiewiczowi i Rzepeckiemu nigdy nie wybaczył załamania w śledztwie oraz uległości wobec namów czy szantaży, której efektem były odezwy, nawołujące do ujawniania się. Potęgowały one jedynie chaos i niepewność akowców, a niebawem okazały się nie szansą narodowej zgody, lecz podstępem ułatwiającym nowej władzy eksterminację politycznie niepewnych elementów. Ci spośród konspiratorów i żołnierzy AK, którzy w nie uwierzyli, niejednokrotnie gubili innych i siebie.

Dekonspiracja i uwięzienie II Komendy WiN-u dokonały się - pisze z goryczą Niepokólczycki - dzięki "wskazówkom jednego z dawnych moich towarzyszy [...]. Stało się to 22 X 1946 r., kiedy to Różański zjawił się u mnie w lokalu w towarzystwie kogoś z naszych"¹⁴. Nie był to konfident, lecz człowiek ufający w to, że ujawnienie politycznego podziemia będzie gestem pojednawczym. Ceną zaś tego gestu było osiem wyroków śmierci, jakie zapadły w jednym ze słynniejszych procesów pokazowych po wojnie. Proces miał miejsce w Krakowie, trwał od 11 sierpnia do 10 września 1947 r. O "przestępstwa szczególnie niebezpieczne w okresie odbudowy państwa" oskarżeni zostali, obok WiN-owców, działacze krakowskiego PSL-u. Numerym drugim, po Niepokólczyckim, był Stanisław Mierzwa, nie tak dawno skazany w moskiewskim procesie "szesnastu". Po sfałszowanych w styczniu 1947 r. wyborach był to kolejny krok zmierzający do likwidacji opozycji politycznej w Polsce.

Niepokólczycki wspomina: "Różne były perypetie do procesu i po procesie. Miałem wyjść w ogóle bez procesu, w marcu 1947 i to z wielkim hukiem, bo z awansem generalskim, Virtuti IV klasy, Grunwaldem itd. Posłyszano ode mnie w tej sprawie - nie, potem Różański rozpoczął ze mną dość ciekawy dialog od słów z »Wesela«: Miałeś... (opuścił słowo: chamie) czapkę z piór, został ci się ino sznur"¹⁵. Jan Mazurkiewicz i Jan Rzepecki wyszli z więzienia na podstawie ogłoszonej przez Bieruta amnestii, upamiętniającej "sukces" wyborczy komunistów. Działo się to w tym samym mniej więcej czasie, kiedy wyroków śmierci wysłuchiwali WiN-owcy, "ujawnieni" przez współtowarzyszy zgodnie z więziennymi odezwaniami byłego komendanta Delegatury Sił Zbrojnych Obszaru Warszawskiego oraz byłego komendanta WiN-u.

Gdy prokurator wojenny, Zarakowski, z charakterystycznym dla tamtych lat wyczuciem stylu, wykrzykiwał "o trupach kobiet i dzieci, pomordowanych przez zbirów Niepokólczyckiego" - on dowiedział się, że na sali sądowej są żona i syn: ocalała z wojny część rodziny. Przybyli z Afryki, przeczytawszy w tamtejszym piśmie polskich wychodźców wieść o aresztowaniu. Dla nich był to znak, że żyje, że trzeba się spieszyć. Dla niego zaś dopełniał się los. I jeśli nawet wtedy na sali, gdy patrzył na nich, pojawiły się - wbrew losowi - jakieś pokusy niehonorowego (bo inne przecież nie było możliwe) ratowania życia, aby być z rodziną, to pozostały

niewypowiedziane. Ostatnie słowo oskarżonego było aż nieludzko lakoniczne: "Proszę o sprawiedliwy wyrok". "To wszystko?" - spytał sędzia. "Tak jest."¹⁶

W końcu lat sześćdziesiątych Niepokólczycki pisał do przyjaciela, wspominając ten proces: "dowódcy wojskowi na tak wysokich stanowiskach, na jakim ja byłem, czasami znajduję się w takich sytuacjach, że powinni zdecydować się zginąć, a nie wolno im kapitulować lub robić wolnę". A nieco dalej, w tym samym liście: "Tej nocy, kiedy powziąłem ostateczną decyzję, którą później realizowałem, powiedziałem sobie: »Płynę pod prąd. A co dalej«"¹⁷.

Płynął pod prąd historii, nie akceptując jej najnowszych rozstrzygnięć, dostrzegając w niej - słusznie i przewidująco - siłę niszczącą jego biografii, sens życia i poniesionych dla Polski trudów. Jego niewiara, niechęć i niezłomność wobec powojennej polskiej rzeczywistości stawiały go w opozycji do wielu dawnych towarzyszy walki, którzy łączyli nadzieje z powojenną stabilizacją i grą prowadzoną przez Mazurkiewicza lub Rzepeckiego. W 1946 i 1947 roku wciąż lojalny wobec przywódców rządu i dowódców wojskowych w Londynie, płynął pod prąd akowskich tęsknot do normalnego życia, przewidując - wcale dla innych nie oczywistą - rychłą klęskę złudzeń. "Uważano mnie - powie o więziennych kolegach z AK - za trochę pomyłonego." Dopiero po ponownym uwięzieniu Mazurkiewicza i Rzepeckiego oraz masowych aresztowaniach akowców, rozpoczętych w 1949 roku, zaczęto inaczej oceniać jego nieustępliwość. Napisze więc po latach, dumny ze swego zwycięstwa: "zrozumiano, że ja bronię pewnych wartości. Logika przegrała, zaczęły się ludziom otwierać oczy"¹⁸. Te ciche zwycięstwa miały miejsce w celach, w dyskusjach i sporach z odsiadującymi wyroki kolegami z konspiracji. Dyskusje i spory towarzyszyły mu przez dziesięć lat więziennych wędrówek: z Montelupich na Rakowiecką, z Rawicza do Wroniek.

Na wniosek posłów z PSL, karę śmierci, którą objęci byli członkowie politycznego podziemia, zamieniono w 1947 roku na 15 lat. Mimo wyroku śmierci żył więc, i mógł mieć nadzieję. Wyszedł z więzienia w grudniu 1956 roku, przed Gwiazdką. Wrócił do rodziny po siedemnastu latach nieobecności. Jego starszy syn, uczestnik walk pod Monte Cassino, od dziesięciu lat już nie żył. Jego młodszy syn był dzieckiem, kiedy się rozstawali we wrześniu 1939 roku, teraz miał już własne dzieci. Wymieniły się pokolenia, zmienił się

świat. Nie był to jednak jego świat. Miał pamięć przeszłości i biografię dysharmonijne wobec tego, co zastał po wyjściu z więzienia.

Żołnierz od szesnastego roku życia, rozpoczynający wojaczkę, jak wielu z jego generacji, w Polskiej Organizacji Wojskowej, oficer służby stałej przed wojną, szef dywersji w armii podziemnej, na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych przeobraził się w sumiennego urzędnika. Choć lubił otaczać się przyjaciółmi z czasów okupacji, duchowym kombatantem nigdy nie był. Z upływem lat tracił zresztą wiarę w trwałość i solidarność wspólnoty akowców, choć wiele czynił, by wspólnotę taką podtrzymać, wspierając i u innych szukając wsparcia dla tych, którzy potrzebowali pomocy.

Był człowiekiem o wielkiej klasie, musiał więc odczuwać dysproporcje między więzienną przeszłością i euforyczną lewicowością inteligencji w pierwszych latach odwilży, między własną pamięcią wojny i rosnącą legendą powstańczych oddziałów "Radosława", między swym trudnym życiem i nijaką stabilizacją epoki gomułkowskiej, między sobą wreszcie i Spółdzielnią Inwalidów i Emerytów Kolejowych, w której, między innymi, pracował.

Balansujący na cienkiej granicy, oddzielającej przeszłość od terażniejszości, wspomnienie od egzystencji codziennej, kim wydawał się sobie ten człowiek o załamanej biografii?

Z pewnością jego powojenna, powięzienna nierzeczywistość była - i jest - naszą nierzeczywistością. Wyjątkowe i niepowtarzalne przypadki biografii Franciszka Niepokólczyckiego wtapiają się w los wspólny, który wciąż jeszcze dopełnia się. Kolejne "pokolenia" czy "roczniki", wrzucane w historię po 1939 r., my wszyscy, jesteśmy "powrześniowii", uczestniczymy w niekończącej się wojnie o ludzki świat - tutaj. Zdaje nam się, że żyjemy wepchnięci w rozpadlinę jakiegoś okrutnego międzyczasu, który być może kończy się teraz właśnie. Jeśli nie łudzimy się przedwcześnie, jeśli możliwa stanie się historia ludzka tutaj - to jaką mądrością zaowocują w przyszłości doświadczenia tej niszczącej międzyepoki? Jaką prawdę i wartość uda się ocalić z losów Franciszka Niepokólczyckiego?

¹ Autorka pragnie serdecznie podziękować panu Wacławowi Niepokólczyckiemu za udostępnienie dokumentów i pamiątek rodzinnych oraz za wielogodzinne rozmowy o Ojcu; dziękuje także panu Tomaszowi Strzemboszewi za wyczerpujące objaśnienia niektórych spraw warszawskiej konspiracji. Bez tej pomocy tekst ten nie mógłby powstać.

² M. Karaszewicz-Tokarzewski, U podstaw tworzenia Armii Krajowej, "Zeszyty Historyczne", Paryż 1964, z. 6; J. Karasiówna, Pierwsze półroczcie Armii Podziemnej (SZP-ZWZ), "Niepodległość", t. 1, 1948.

³ Jan Nowak [Zdzisław Jeziorański], Kurier z Warszawy, Londyn 1978; S. Lis-Kozłowski, Teodor, "Zeszyty Historyczne", Paryż 1978, z. 38; T. Szarota, Okupowanej Warszawy dzień powszedni, Warszawa 1973.

⁴ Relacja płk. Franciszka Niepokólczyckiego, ps. "Teodor" dotycząca akcji zbrojnych wykonywanych przez ZO i inne zespoły ZWZ/AK na terenie Warszawy. Rozmowa protokołowana, 7 II 1969 (maszynopis).

⁵ Franciszek Niepokólczycki: Wstępna nota informacyjna. 13 IX 1963 (maszynopis w zbiorach prywatnych).

⁶ Informacje o powojennym już generalskim awansie Niepokólczyckiego podawane przez niektórych autorów (np. Lisa-Kozłowskiego) nie są prawdziwe. Nie znajdują potwierdzenia ani w dokumentach rodzinnych Niepokólczyckiego, ani w archiwum wojskowym w Londynie. Być może istniały takie projekty, lecz upadły z powodu nieprzychylniej wobec nich postawy Niepokólczyckiego, niechętnego takim kombatanckim, emeryckim godnościom - jak je określał - odróżniając je od awansów za zasługi w walce.

⁷ Wstępna nota..., op. cit.

⁸ Proces krakowski. Niepokólczycki, Mierzwa i inni przed sądem Rzeczypospolitej, Warszawa 1948, s. 286.

⁹ T. Strzembosz, Oddziały szturmowe konspiracyjnej Warszawy. 1939-1944, Warszawa 1979.

¹⁰ Niepokólczycki posługiwał się zawsze nazwami konspiracyjny-

nymi w ich pierwotnym brzmieniu, jak "Kiedyw", "Związek Odwetowy", konsekwentnie ignorując ich formy późniejsze, powszechne w użyciu. Uznawał je bowiem za "literackie" przetworzenia nazw prawdziwych, czyli pierwszych.

11 List Franciszka Niepokólczyckiego do gen. Grzegorza Pełczyńskiego z 30 maja 1958 r. (maszynopis w zbiorach prywatnych).

12 Nie datowany list Franciszka Niepokólczyckiego do Przemysła Kraczkiewicza. Wedle sugestii Wacława Niepokólczyckiego, list pisany w latach 60-ych (maszynopis w zbiorach prywatnych).

13 Tamże.

14 Tamże.

15 Tamże.

16 Proces krakowski..., op. cit., s. 346. W stenogramie procesu uwzględniono tylko pierwsze zdanie wypowiedziane przez oskarżonego. Pełne brzmienie "ostatniego słowa" zostało przytoczone za zgodnymi relacjami żony Niepokólczyckiego, Anny i jego syna, Wacława, obecnych wówczas na sali sądowej.

17 List Franciszka Niepokólczyckiego do Przemysła Kraczkiewicza, tamże.

18 Tamże.